

zdolności. Wszystkie prawie redakcje pism amerykańskich wysłały tam swoich korespondentów, z Japonii przybyło ich dwunastu, z Rosji zaledwie dwóch, z redakcji „Słowa“ i „Rusi“. Ci to korespondenci utrzymywali swoimi relacjami przez czas obrad cały świat w napięciu. Ich wróżby i horoskopy komentowano w najrozmaitszy sposób we wszystkich pięciu częściach świata. Im który z nich był sprytniejszy, im więcej zdołał się dowiedzieć szczegółów, im lepiej umiał wyciągać wróżby z interviewów, tem większe odnosił sukcesy, a dziennik jego był tem więcej rozchwytywany.

Dziennikarze amerykańscy spowodowali fakt, że sympatye Amerykanów w ostatnich czasach były po stronie Rosyan. Przyczyną tego była z jednej strony przesadna nawet czasami uprzejmość Wittego, który szeroko z nimi o przebiegu rokowań rozprawiał, z drugiej strony nieprzystępność Japończyków, którzy nie chcieli gadać, ale milczeli, jakby im usta zamurowano. Z tej przyczyny znienawidzili Japończyków dziennikarze, a uczucia ich podzieliła wkrótce cała prawie Ameryka. Najlepszy to dowód, jaką potęgą jest prasa i co prasa zrobić może.

Załączamy obok fotografię, przedstawiającą grupę dziennikarzy wszystkich krajów, zebranych w Portsmouth w czasie rokowań pokojowych.

Śląskie dzieci w Krakowie.

Nic nie podtrzyma tak silnie ducha narodowego, nic silniej nie urwala, zwłaszcza w młodocianych sercach i umysłach, miłości kraju — jak masowe pielgrzymki do świętych, lub historycznych miejsc, czczonych przez cały naród. Poznanie naoczne pamiątek i związanych z nimi faktów historycznych, podań i legend — poucza działość z pewnością stokroć lepiej niż najbarwniejsze opisy i ilustracje książek szkolnych. Rozumiej

to dobrze sami pedagogowie i organizatorzy wycieczek młodzieży po kraju.

Gremialna taka wycieczka odwiedziła w ubiegłym tygodniu Kraków. Dzieci śląskie pod przewodnictwem swych nauczycieli poznały przez dwa dni pobytu najcenniejsze pamiątki dawnej naszej stolicy, poznały krakowski lud, który z otwartymi rękoma przy dźwiękach „Harmonii“ witał na dworcu młodzieńskich pątników. Dzieci zwiedziły kościoły, Wawel, Kopiec Kościuszki, śpiewały patriotyczne pieśni i słuchały opowiadań o wielkich wodzach, dobrych królach i świętych Pańskich. Kwaterę urządzono im u OO. Misyonarzy i w zabudowaniach dawnej kliniki przy ul. Kopernika. Śniadanie spożywała śląska dziatwa w krakowskich mleczarniach, obiad zaś w taniej kuchni ludowej.

Piękna pogoda sprzyjała wycieczce, przyczyniając się do spotęgowania wzniosłych wrażeń, które nieprędko zapewne zatrą się w pamięci i sercach dziecięcych.

W niniejszym numerze podajemy grupę dziatwy śląskiej wraz z ich przewodnikami zebraną u stóp pomnika Kościuszki w Parku Dra Jordana.

Talizman Kuropatkina.

„Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi“ — powiada przysłowie, a dowody tego widzimy na każdym kroku. Najwspanialsze zamysły i przedsięwzięcia człowieka, paraliżują nieraz przeszkody drobne, ale często te drobne przeszkody obracają w niwecz jego najświetniejsze nadzieje.

Pamiętamy wszyscy huczny i pełen buńczuczności wyjazd Kuropatkina na plac boju na Dalekim Wschodzie. Było to w marcu ubiegłego roku. Kuropatkin, objawszy naczelną komendę wojsk walczących, w Petersburgu jeszcze przy każdej sposobności wygrażał się Japończykom, którzy, jego zdaniem, mieli pierzchnąć, gdy on się tylko na

swoim białym koniu pojawi w Mandżurii i zastępy Rosyan powiedzie do boju. Słynne jest jego ostatnie zdanie, które wyrzekł, wsiadając do pociągu, mającego go zawieźć na pole wojny: „Ci Japończycy, którzy stanęli na Liaotungu, nie zobaczą już nigdy wiśniowych sadów Japonii. Żywa noga z nich nie pozostanie“.

Tymczasem rzeczywistość zadała kłam słowom dumnego generała. Japończycy nie tylko, że nie ustąpili z Liaotungu, ale zdobyli Port Artura, zdobyli Liaojan, zdobyli Mukden i byłoby dalej pewno posunęli się w swym zwycięskim pochodzie, gdyby nie zawarto pokoju, który położył kres dalszemu krwi rozlewowi. Wszystkie nadzieje Kuropatkina, który wyjeżdżając z Petersburga już był otoczony nimbem bohaterstwa i aureolą „pogromcy Japończyków“ — rozwiały się, jak bańka mydlana.

Kuropatkin oszołomiony spadłym na niego zwycięstwem, uwierzył w swą wielkość, tak jak w nią wierzyła cała Rosja. Ze wszystkich stron nadsyłało niedoszłemu bohaterowi upominki i dary, wszędzie myślano, że Kuropatkin to przyszły zwycięzca, mający wyprzeć Japończyków z Azji Wschodniej. Carowa wdowa przesłała mu wspinały, z brązu wykonane i grubo pozłacane ikony, na którym widniały napisy, trzymane przez świętych, a zapowiadające Kuropatkinowi zwycięstwo. Był to pewnego rodzaju talizman dla naczelnego wodza armii mandżurskiej, który przy całej swej wielkości, okazał się człowiekiem wielce zabobonnym. Ikon ten woził Kuropatkin ze sobą, przekonany, że mu zapewni zwycięstwo. Ale ani ikony, ani orderzy nie pomogły tam, gdzie trzeba było jedynie genialności strategicznej, aby, jeżeli już nie przewyższyć, to przynajmniej dorównać genialnym wodzom japońskim. Kuropatkin okazał się niedołęgą, okazał że nie dorósł do powierzonego mu zadania i zamiast wieńcem chwały, okrył się niesławą, której już nic z niego nie zmyje.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografię owego ikonu, który miał być talizmanem Kuropatkina w czasie wojny z Japonią.



Śląskie dzieci w Krakowie: Grupa młodocianych pielgrzymów wraz z przewodnikami, zdjęta u podnóża pomnika Kościuszki w Parku Dra Jordana.

Fot. E. Pierchalski. Kraków.